

— Tak? Dużo ludzi zostało bez chleba z powodu strejków, sam znam całą kupe... A w jakiej fabryce?

— Z odlewni na Pradze. A panowie gdzie pracują?

— My także we fabryce — mrugnął do Łazonia, co zauważył Porwa — ale źle nas płacą i nrzadzimy strejk.

— Hm... nie tak źle, kiedy panowie tn zachodzie — nśmiechnął się Porwa.

— To przy sobocie, aby odetchnąć. A pan szuka nowej służby?

Porwa od samego początku rozmowy zmiarkował, że sam jest wypytywany, a ta natarczywa indagacya, głośne przyznanie się do zamierzonego strejku, upewniły go, że ma do czynienia nie z robotnikami, lecz szpiegami dość niezręcznymi.

— Prawie że mam nowe miejsce — odpowiedział na pytanie — ale niepewne, jak wszystko dzisiaj; a może panowie słyszeliście o jakiej posadzie?

Szał obejrzał Porwę szczegółowo i po chwili rzekł:

— Na razie nic nie wiem, a może ty słyszałeś? — zwrócił się do Łazonia.

— I ja nie.

— Ale trafiła się czasem... może pan powie swój adres, dałbym znać.

— I owszem — uśmiecchnął się Porwa — ale cóż tak na sucho będziemy rozmawiali, napijmy się piwa.

Usiedli przy stoliku, a Porwa podał pierwsze lepsze nazwisko i adres, co zapisał Szał starannie. Jednak w stosunku do Porwy obydwaj objawiali nieufność i zwątpił już, czy wydobędzie z nich, gdzie pracują.

Ręce ich grube, czarne wskazywały, że oni są robotnikami, a więc jako szpiegzy mogą szkodzić partyi.

Pomógł Porwie przypadek, wszedł bowiem do restauracyi znajomy Szala i zbliżywszy, się zaczął:

— Wiecie, dziś aresztował wachmistrz sześciu kolejarzy.

Łazoń spojrzał porozumiewawczo na Szala, któremu, jak było widać z miny, nie na rękę był znajomy i rzekł do niego:

— Zaraz przyjdę do was... pogadamy — a gdy ten się zawahał, Szał wstał i poszedł w głąb sali.

Porwa zaczął mówić o częstych aresztowaniach i w końcu spytał, o jakiej kolei wspomniał ten znajomy.

— Dobrze nie wiem, a człowiek nasłucha się tylu bajek, że zobojeńtnie na wszystko.

Wrócił Szał i rozpoczął obojętną rozmowę. Porwa zadzwonił o rachunek, a posprzeczawszy się z płatniczym o jakość zakąsek, podszedł wraz z nim do bufetu, aby mu pokazać, co jadł i szepnął:

— Wyjdź pan na podwórze, zaczekam — i dał mu do ręki napiwek, a następnie zapłacił rachunek przy stole.

Pożegnawszy przygodnych znajomych, wyszedł z restauracyi. W kilka minut dojrzał płatniczego, wychodzącego bocznymi drzwiami.

— Zna pan tych, z którymi siedziałem? — a na ruch przeczący dodał — przy pierwszym stoliku obok fortepianu siedzi brunet w paltocie jesiennym, pan podawał mu piwo; dowiedz się pan od niego, jak ci moi znajomi się nazywają, gdzie pracują, zapłacę dobrze.

Płatniczy, słuchając propozycyi, przybrał minę poważną, a gdy Porwa skończył, rzekł:

— Jestem panie człowiekiem uczciwym, nie żadnym szpiclem, szukaj pan równych sobie do takich interesów.

— Ależ i ja nie jestem szpiegiem — zaśmiał się Porwa — przeciwnie chcę szpiegów zrobić nie-szkodliwymi. Mam pewność, że ci dwaj są szpiegami rządowymi, widziałem ich, jak ich płacił urzędnik rosyjski i chcę ostrzedz towarzyszków przed nimi.

Tyle szczerości i prawdy było w tonie tych słów i w wyrazie twarzy, że płatniczy zmieknął i mówił już innym głosem:

— Widzę, że pan uczciwy człowiek, może i prawdę pan mówi, ale szpiegować gości nie mogę i nie chcę.

— Ma pan słuszość, ale zrób mi pan tę grzeszność i pod jakimkolwiek, pozorem przyslij pan tutaj tego ich znajomego, sięgnął po portmonetkę.

— Tylko bez pieniędzy — odsunął rękę Porwy — jako Polak mogę to zrobić, bo wierzę panu...

Porwa uściśnął mu rękę, a po dobrej chwili wyszedł ów znajomy, do którego podszedł Porwa i rzekł:

— Przed chwilą powiedział pan, że wachmistrz aresztował kolejarzy... mam krewnych przy kolei i niepokoję się o nich.

— A na której kolei?

— Na Wiedeńskiej.

— Może pan być spokojny, aresztowano na Nadwiślańskiej.

— Dziękuję panu, a ci dwaj, z którymi siedziałem, to dobrzy znajomi pana?

— Na cóż ta wiadomość panu — spojrzał z nieufnością.

— Bo wydają mi się podejrzani.

— Hm... może i racya... są niewyraźni i ciekawi wszystkiego. Obydwaj nastali niedawno,



— W takim razie dać pani trzy... panowie wypiją?

ten z ciemnymi włosami nazywa się Szał, a ten blondyn Łazoń.

— Dziękuję... i pozwoli pan, że ostrzegę go, to są źli ludzie, mogą szkodzić...

— Panie, a czy wolno tak podejrzewać, bez żadnych dowodów — oburzył się.

— Mam dowody... i jeszcze raz ostrzegam, oni szpiegują strejk kolejowy.

— A pan skąd wie o strejku naszym?

— Bo i ja go robię.

— Kiedy pan nasz, to już wierzę.

Gdy Porwa przyszedł do Logiki, zastał już Wandę i w krótkich słowach opowiedziano mu jej przygodę.

— Towarzysko, ostrzeżcie naszych, aby mieli się na baczności przed dwoma szpiegami: Szalem i Łazoniem, pracują na waszej kolei.

— Łazoń! — zawołała Wanda z tryumfem i zwracając się do Logiki, Bala i Koli, dodała — to jest nazwisko, którego zapomniałam... więc dobrze mówiono zwrotniczem, że on zdradził... a wy skąd wiecie?

— Przechodząc Bielańską, spostrzegłem Gołubiewa, który oczekiwał na nich, dał im pieniądze... no i wyszedłem, co oni zaczęli.

— Gołubiew?! — zdziwił się Kola — gdybym od was nie słyszał, nie uwierzyłbym.

— Debet jego rośnie — zaśmiał się Bal — i nie rozumiem Kola twego zdziwienia; mojem zdaniem on gotów do każdej podłości, byle był bezpieczny.

— Dziwiłem się — mówił Kola — bo szpiegzy nie wchodzą w jego zakres; widocznie uprawia sport na własną rękę. Teraz powinniście, towarzyszeko Wando, tem bardziej być na ostrożności, agitatorów surowo karząc.

— To mnie nic a nic nie przeraża — zaśmiała się — i jutro idę na zgromadzenie.

— Mam dziwną obawę, że was jutro pochwycą — zwrócił się Kola do Wandy, gdy inni rozmawiali o postępach agitacyi — nie idźcie jutro... tylko nie jutro.

— Nie mogę... przyrzekłam, a mają moi towarzysze się wsypać, niech i mnie wezmą... Nie wiedziałam, że jesteście przesadni.

— Nie byłem nim nigdy i tembardziej wierzę w moją obawę.

— Nic mi nie będzie — uśmiecchnęła się i wzięła do ogólnej rozmowy.

Nazajutrz przed trzecią godziną stała się Wanda w mieszkaniu zwrotniczego, a gdy znaleźli się sami, rzekła:

— Dowiedziałam się towarzyszu, że na kolei szpieguje prócz Łazonia także Szał, trzeba przestrzedz.

— O Łazoniu wiemy od wczoraj, ale były jeszcze wątpliwości... Szał szpieguje, tego nie spodziewaliśmy się... a wasza wiadomość pewna?

— Najpewniejsza.

— To już dobrze. Idźcież wy przodem, ulicą Kłopot ku szosie Marymonckiej, tam złączymy się.

Wanda wyszła, rozejrzała się a nie widząc nic podejrzanego, szła dalej, gdy do niej przystąpił jakiś człowiek i spytał z ukłonem:

— Nie może mi pani wskazać, gdzie jest ulica Pokorna?

— Nie wiem.

— Przepraszam panią.

Badawcze oczy pytającego zrobiły na Wandzie przykre wrażenie, a może to szpieg, błysnęło jej, obejrzała się ostrożnie, ale Szala, gdyż on ją pytał, chcąc się jej przyjrzeć, nie dostrzegła na ulicy i uspokojona poszła dalej.

To spotkanie Wandy dostrzegł jednak wychodzący z domu zwrotniczy i widział, jak Szał, nie oglądając się, poszedł w kierunku Bonifraterskiej. Obudziło się w nim głuche poczucie niebezpieczeństwa i postanowił przenieść zgromadzenie w inne miejsce.

Na Marymonckiej połączył się z Wandą a wypytawszy się jej, rzekł:

— Pokorna jest tuż obok i Szał ją zna, więc dlaczego was pytał?

— Więc to był Szał! — powiedziała zdziwiona — ma oczy szpiega, a pytał się, bo chciał mi się przyjrzeć.

— To możliwe — mówił zwrotniczy z namysłem — bo też często przychodziecie i w tej samej sukni... to wydało mu się podejrzanem.

Nie daleko za plantem kolei obwodowej, do szarej, małej kamieniczki weszli i zastali w mieszkaniu parterowym dosyć osób zebranych.

— Wiecie towarzysze — zaczął po chwili zwrotniczy — widzi mi się, że miejsce to nie jest bezpieczne... zmieńmy. Tu w sąsiedztwie mieszka kilku naszych.

— Co tam zmieniać — zawołał młody robotnik energicznym głosem — mamy tylko głosować na dwóch wyborców; znamy ich wszyscy. Najpierw obecni głosują i wyjdą, potem drudzy, a z przenosinami kłopot... a zresztą, co ma być, to i będzie.

— Prawdę mówi!... — odezwały się liczne głosy.

— Kiedy taka wasza wola, zostanmy, a ostrzegam was towarzysze przed Szalem.

(Dalszy ciąg nastąpi).